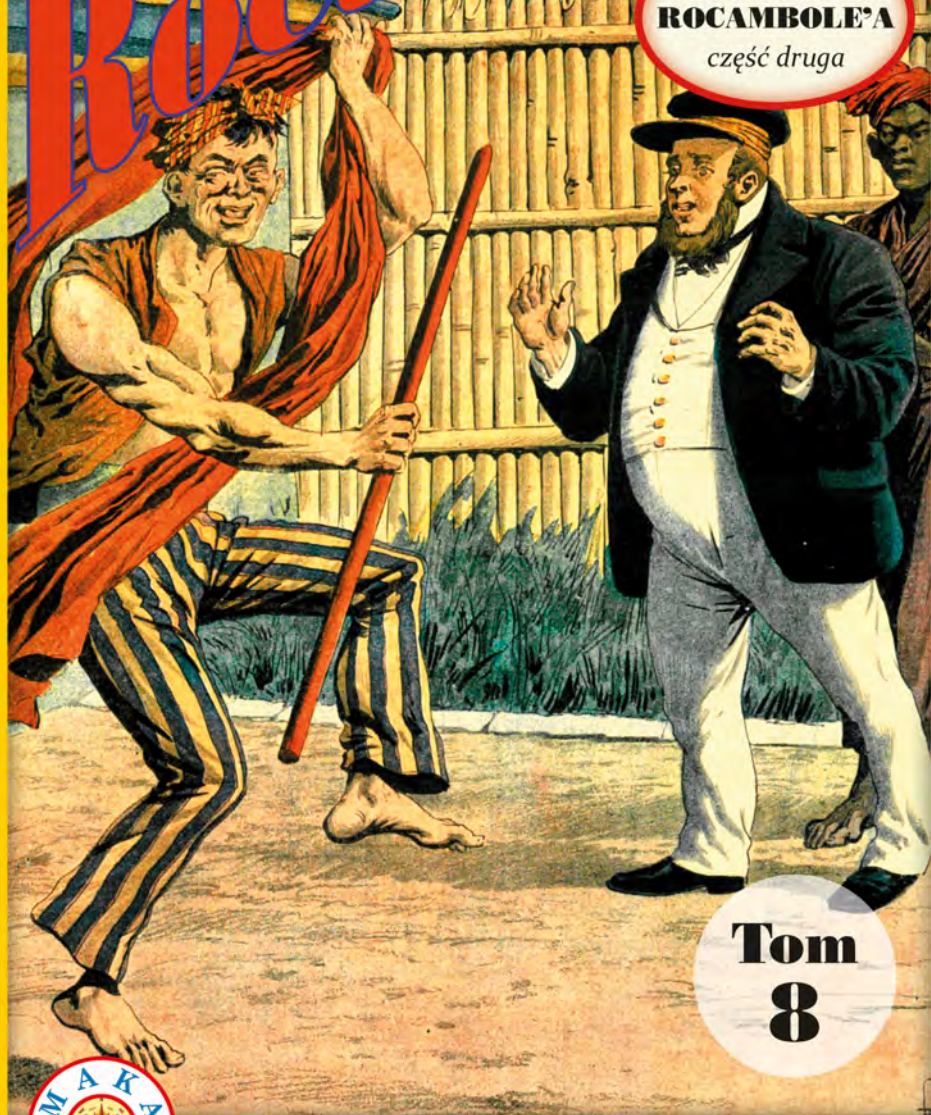


Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

**WYCZYNY
ROCAMBOLE'ŃA**

część druga



**Tom
8**

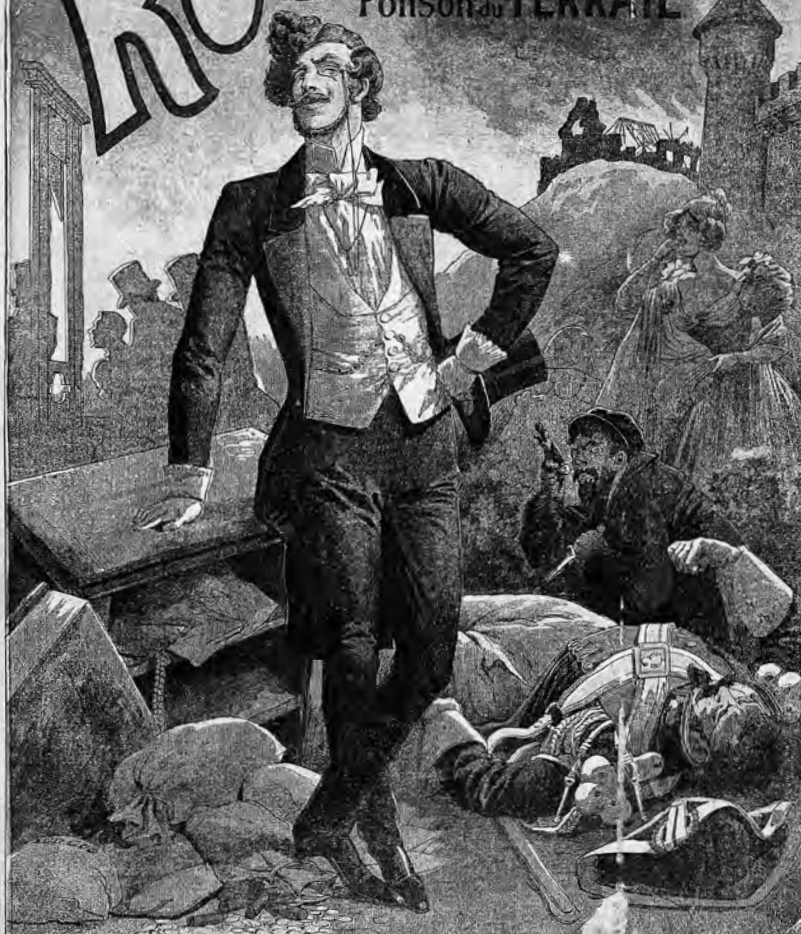


Ruda Śląska 2021
ISBN 978-83-66268-22-7 (całość)
ISBN 978-83-66268-72-2 (część ósma)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Wyczyny Rocambole'a
część druga



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

[Kup książkę](#)

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Wyczyny Rocambole'a

część druga



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2021

[Kup książkę](#)

Osiemdziesiąta szósta
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ

Ósmy tom kolekcji
„Rocambole”

Tytuł oryginału francuskiego: *Les exploits de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2021

26 ilustracji, w tym 24 karty tablicowe kolorowe: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2021

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66268-72-2 (tom 8)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2021

[Kup książkę](#)

Hiszpanka
(ciąg dalszy)



Rozdział XXXVII

Przygotowania



Wnadchodzącą środę wieczorem, pałac hiszpańskiego generała C... został iluminowany od podstaw do szczytu. Cały elegancki i utytułowany świat Paryża oraz cudzoziemcy naznaczyli sobie tu spotkanie.

Ponieważ było to w pierwszych dniach wiosny, otwarto pałacowe ogrody i przyozdobiono je weneckimi latarniami. Planowano tańczyć w salonach, a szukać mniej gorącej atmosfery pod kępami drzew i w okrytych zielenią altankach.

Generał C... był jeszcze młodym mężczyzną, którego wydarzenia wojny domowej i nieszczęsna polityka rzuciły na obcą ziemię zaledwie w trzydziestym piątym roku życia jako pokonanego bohatera, jako dzielnego człowieka powalonego ciosami u stóp jego podartego sztandaru.

Jego żona, młoda sierota poślubiona na wygnaniu, córka tego szlacheckiego kraju Francji, który stał się ojczyzną tych, którzy już go nie mają, miała dwadzieścia trzy lata. Pani C... wyróżniała się tą dumną i melancholijną urodą kobiet, dla których małżeństwo stało się kapłaństwem. Poślubiając upadłego bohatera, wielkiego człowieka zmuszonego do prowadzenia życia prywatnego, młoda francuska patrycjuszka rozumiała całą wyższość i szlachetność swojej misji. Do niej należało uleczenie tych ran duszy, od których generał znacznie bardziej cierpiał niż od ran ciała; do niej należało, aby ta ofiara zapomniała o ruinie swych nadziei; wreszcie od niej zależało, czy będzie silna z ich obojga w godzinach smutku, kiedy wyjęty spod prawa marzy o swojej ciepłej ojczyźnie, o swoich bitwach, o zwycięstwach jednego i niepowodzeniach następnego dnia; w tych przejmujących godzinach, kiedy prywatny człowiek żałuje zmagania życia publicznego, żołnierz skazany na odpoczynek po płonącej atmosferze pól bitewnych, wygnany spod promieni słońca, które złoci wzgórza i równiny ojczyzny.

Generał przybył do Paryża z pochylonym czołem, z duszą pogrążoną w żałobie i rozpaczą w sercu, zdecydowany żyć samotnie jak Mariusz stojący na gruzach Kartaginy¹.

Tymczasem spotkał pannę de P... St-C... i uśmiech dziecka, ten pełen podziwu i entuzjazmu uśmiech, to spojrzenie wstydlive, a jednocześnie pełne miłości i współczucia, jakie sierota podniosła na niego, dotknęło go i głęboko poruszyło.

Ten człowiek, który do tej pory nie miał czasu kochać, którego całe serce pochłaniał król i ojczyzna; ten żołnierz, który nie miał już ani króla, ani ojczyzny, zakochał się w młodej dziewczynie, która tak go podziwiała. Zaczął od ofiarowania jej niemal ojcowskiego uczucia, potem obudziła się w nim młodość i trzydziestoosmioletni generał poczuł, że uwielbia swoją żonę z całym żarem, całą subtelnością, całym entuzjazmem dwudziestolatka.

W pierwszym roku małżeństwa żyli z dala od świata, prawie sami – on upajał się tym młodym i świeżym uśmiechem, ona pełna skupienia i podziwu dla tej chwały tak wcześniej zahamowanej w jej wzlocie, dla tej wczorajszej sławy skazanej, by już nie mieć następnego dnia, dla tego wielkiego serca już poobijanego, ale nie zniechęconego. Nadeszła jednak chwila, kiedy generał powiedział sobie, że nie może skazać na to milczące i klasztorne życie, które podoba się душom doświadczonym przez los, tej młodej duszy pełnej życia, soku, nadziei i marzeń. Jak zawstydzające i barbarzyńskie byłoby dla niego zamknięcie drzwi świata przed tym dzieckiem, które zazdrościło mu, pragnęło go, wyczuwało go za kratami swojego klasztoru. Dlatego generał kupił pałac, założył w nim swój dom, otworzył salony i od dwóch zim żona wyjętego spod prawa stała się jedną z królowych mody, jedną z kobiet, która w obu przedmieściach była przyjmowana ze względu na jej urodę, dowcip i cnoty.

Tak więc tego wieczora w pałacu generała szykowało się wspaniałe przyjęcie. Ten niedawno gruntownie odremontowany pałac, umeblowany z dyskretnym luksusem, znajdował się w dzielnicy Beaujon.

¹ Gajusz Mariusz, Caius Marius (156-86 p.n.e.) – polityk i wódz w starożytnym Rzymie; w latach 104-100 p.n.e. przeprowadził w reformę wojskową, przekształcając dotychczasową armię obywatelską w zawodową; pokonał Jugurtę, a później Cymbrow i Teutonów; po tzw. Wojnie ze sprzymierzeńcami został wygnany z Rzymu i znalazł się na wybrzeżu północnej Afryki, pośród ruin dawnej Kartaginy.

Przed jedenastą w nocy długi szereg ekwipaży był już zaparkowany w okolicy pałacu, po obu stronach ulicy, a w każdej minucie nowe pojazdy wjeżdżały hałaśliwie na dziedziniec i wysadzały u podnóża schodów nowych gości.

Był to bal maskowy, na którym każdy miał być przebrany. Pani C..., pewna swoich gości, wysławszy zresztą zaproszenia z wielką ostrożnością, popełniła ten czarujący błąd i ogłosiła, że maski są wymagane. Pewna, że wszystkie jej zaproszenia były imienne i znajdują się w dobrych rękach, że żaden intruz nie może wejść do jej domu, pani C... nie nałożyła na swoich gości obowiązku zdejmowania maski przy wejściu.

Tymczasem dzień wcześniej don José d'Alvar, który był związany z generałem i wiedział, jak wykorzystać jego przyjaźń dzięki jego pokrewieństwu z księciem de Sallandrera, a jeszcze bardziej być może dzięki temu, że był Hiszpanem, don José, jak mówimy, pod nieobecność generała złożył wizytę pani C...

– Szanowna pani – powiedział do niej – przyszedłem prosić o bardzo wielką przysługę, niesamowitą łaskę, która może wyda się pani bardzo tajemnicza...

– Mój Boże! – odpowiedziała młoda kobieta, śmiejąc się. – O co chodzi, don José? Naprawdę mnie przerażasz.

– Przyszedłem prosić cię o dwa zaproszenia *in blanco*.

– Na mój bal?

– Tak.

– Jak to, *in blanco*?

– Dla dwóch dam.

– Ale – powiedziała pani C..., dość zaaferowana – przynajmniej daj mi jakiekolwiek wyjaśnienie... Wiesz, że mój bal jest maskowy.

– Wiem o tym.

– I że w konsekwencji...

Don José przerwał jej gestem ręki.

– Proszę się nie obawiać – powiedział. – W Paryżu bawią dwie damy należące do wysokiej cudzoziemskiej arystokracji, dwie rosyjskie damy, jeśli chce pani wiedzieć...

– Podaj mi ich nazwiska, a zaproszę je na bal.

– Otóż to właśnie jest wprost niemożliwe.

– Dlaczego?



– Mój Boże! Więc koniecznie chce pani, bym je wymieniał?
– Ależ tak, zależy mi na tym – odparła pani C... ze wzrastającą ciekawością.

– Posłuchaj więc. Obecnie w Paryżu przebywa pewien bogaty wielki rosyjski pan, już dość stary, mający bardzo młodą żonę, prawie dziecko. Przybyli przed trzema miesiącami, by prowadzić w Paryżu wystawne życie i tu poświęcić na to kilka wsi i kilkuset wieśniaków. Los jednak często płata nam niespodziewanie figle. Następnego dnia po przybyciu księcia, bo on jest księciem, kiedy kupił pałac i miał swą młodą żonę wprowadzić w świat, co koń wyskoczy przybył z Moskwy kurier, który przywiózł mu list w czarnej kopercie. Ta rodzinna tragedia uderzyła w księcia, a w konsekwencji też w jego żonę. Śmierć jego ciotki, idiotki, ale bardzo bogatej, po której mieli odziedziczyć majątek, zmusza ten kwiat Północy do odsunięcia się na trzy miesiące od świata.

– Już co nieco rozumiem... – stwierdziła pani C... z uśmiechem.

– Czy więc chce pani – mówił don José – aby księżę oficjalnie przyprowadził na bal swą żonę noszącą ciężką żałobę?

– Rzeczywiście, to niemożliwe!

– Księżę jednakże, który pomimo swych podeszłych lat jest umiarkowanie zazdrosny i obecny tu sługa pani, który ostatniego lata w Niemczech zawarł z nimi znajomość i szczyci się ich przyjaźnią, ulitowali się nad tą biedną kobietą, która nigdy dotąd nie widziała francuskiego balu, a którą etykieta skazuje na oplakiwanie ciotki, której nigdy nie знаła. Księżę, dowiedziawszy się, że pani wydaje bal maskowo-kostiumowy, gdzie ma być zachowane najściślej *incognito*², prosił mnie o protekcję, a ja, wiedząc, że pani jest równie dobra, co piękna, oceniłem, że zgodzi się być pani naszą współniczką...

– Dobrze – odpowiedziała żona generała i podeszła do lakierowanego gerydonu, na którym leżały karty zaproszeniowe oraz przybory do pisania.

– Jest pani aniołem dobroci! – rzekł z ukłonem don José.

– Lecz tu potrzeba tylko jednego zaproszenia... A dla kogo to drugie? – zapytała pani C...

² *Incognito* (wł., z łac. *incognitus*) – zachowując anonimowość, ukrywając swoją tożsamość, skrycie, potajemnie.

- Dla jej damy do towarzystwa.
- Ach, w porządku – odparła i chwyciła za pióro.
- Trzeba więc znaleźć jakieś wymyślone nazwisko – stwierdziła.
- Oczywiście, że tak.
- A więc niech pan wymyśli!
- Proszę napisać: hrabina Olga Vronska.
- Dobrze, a drugie?
- Baronowa Arleska.

Pani C... wypełniła dwa zaproszenia, oddała je don Josému, który ucałowałszy jej rękę, odszedł.

Otóż nazajutrz, nieco po jedenastej w nocy, gdy w salonach generała przy dźwiękach kadryla³ zaczęły się tworzyć pierwsze pary i kiedy zbity, kolorowy tłum gości przepływał po głównych schodach pałacu, przyozdobionych egzotycznymi kwiatami i rzadkimi krzewami, elegancka *droshky*, zaprzężona w cztery białe jak śnieg konie, wjechała na dziedziniec i zatrzymała się przed peronem.

Wysiadły z niej dwie damy. Kostiumy owych dam, których twarze tak starannie były zasłonięte maskami, że nie można było dostrzec najmniejszych rysów ich oblicz, przedstawiały wieśniaczki z okolic Warszawy. Po blasku iskrzących się brylantów służących za agrałki i błyszczących złotych haftach zdobiących ich ubrania, odgadywano jednak w nich kobiety, które musiały posiadać książęcą fortunę.

Jedna z tych dwóch kobiet, której jasnoblond włosy spadały w gestych splotach na ramiona, była wysoka, smukła i zdradzała we wszystkich swoich ruchach młodość i życie. Czy miała szesnaście lat? Nikt nie potrafił tego stwierdzić. Druga, przeciwnie, nieco otyła z wyglądu, charakteryzująca się dość ociężałym chodem, zdawała się już nie pierwszej młodości.

Dwaj młodzi ludzie w strojach muszkieterów, którzy wchodzili po marmurowych schodach, zatrzymali się, by je przepuścić, a jeden z nich rzekł do swego towarzysza:

- Wyraźnie widać, że to matka z córką...
- Lub ciotka z siostrzenicą – rzekł drugi – ale bez wątpienia ta poważna jest starsza co najmniej o dwadzieścia lat od swej towarzyszki.

³ *Kadryl* – taniec salonowy o złożonych figurach i żywym rytmie, wywodzący się z kontredansa, popularny od epoki napoleońskiej do I wojny światowej, nazwa z francuskiego *quadrille*, kwadracik, gdyż tańczyły go 4 pary ustawione w kwadrat.



Otyła Polka odwróciła się nieco w ich stronę i spojrzała jak obrażona królowa, lecz szła dalej, od stóp do głowy zmierzwszy wzrokiem młodego impertynenta.

W drzwiach pierwszego salonu obie damy, których bogata toaleta i oryginalny ekwipaż wzbudziły uwagę ogółu, pokazały zaproszenia ubranemu na czarno majordomusowi⁴. Ten zaledwie rzucił wzrokiem na pierwszą, domniemaną hrabinę Olgę Vronską, która jak przedstawił don José pani C..., tak gorąco pragnęła być u niej na balu. Drugiej, idącej wraz z nią, tylko się uklonił.

Obie kobiety weszły, prowadząc się pod rękę i wkrótce zwróciły na siebie powszechną uwagę. Jakiś kawaler, odłączywszy się od grupy osób ubranych w domina⁵, wyszedł na ich spotkanie. Ubrany był w czarny kostium z purpurowymi wyłogami, jak niegdyś członek weneckiej Rady Dziesięciu⁶. Twarz miał starannie zamaskowaną.

Ten kawaler pozdrowił obie kobiety ze wszystkimi oznakami głębokiego szacunku i podał ramię tej, której majestatyczne zachowanie i znaczna otyłość zdawały się wskazywać na matkę jej towarzyszki.

– Jesteście panie punktualne – rzekł do nich po angielsku.

Młoda, smukła kobieta, idąca obok otyłej towarzyszki, której weneccjanin podał ramię, roześmiewszy się dyskretnie, ukazała pod czarną aksamitną maską dwa rzędy drobnych, olśniewającej białością ząbków.

– Oto, jak można wnikać w wielki świat! – odpowiedziała głosem równie cichym, co kawaler.

– To dlatego, że twój Hiszpan jest naiwny – odparł weneccjanin.

– Och, on jest bardzo naiwny!

– Ze wspaniałą naiwnością bierze loretki⁷ za księżniczki.

– Przechodząc, dostrzegłam mojego ojca – szepnęła wieśniaczka.

– Och...!

⁴ *Majordomus* – zarządca wielkopańskich dworów.

⁵ *Domino* – długi luźny płaszcz z kapturem zasłaniającym część twarzy, noszony przez mężczyzn i kobiety na maskaradach w XVII-XIX wieku.

⁶ *Rada Dziesięciu* – w Wenecji gremium powołane do oceny napływających do pałacu doży sprawozdań i donosów oraz do sądzenia podejrzanym.

⁷ *Loretka* (dawniej) – określenie damy do towarzystwa, kobiety lekkich obyczajów w dziewiętnastowiecznym Paryżu, zwłaszcza pochodzącej z okolic kościoła Matki Boskiej Loretańskiej w IX dzielnicy Paryża.

– Wygląda majestatycznie w swoim czerwonym ubiorze szwajcarka i daleki jest od tego, by przypuszczać, że otworzył na oścież pałacowe podwoje przed *droshky* swojej córki, która stała się księżniczką.

Otyła kobieta uśmiechnęła się.

– Lecz gdzie jest mój Hiszpan? – zapytała Banco, gdyż to ona była ową smukłą wieśniaczką.

– Jeszcze nie przybył... – odparł weneccjanin.

– Ależ to blisko już północ?

– Och, moja droga, zapomniałaś, że on jest narzeczoną panny de Sallandrera?

– To prawda...

– Przyjedzie wraz z nią, księciem i księżną.

– Wspaniale!

– Tymczasem pozwól, że dobrze wyjaśnię ci rolę, jaką masz odgrywać – ciągnął weneccjanin.

– Słucham cię...

– Sądzę, że nie kochasz don Josého?

– Nigdy!

– Zatem nie popełnisz błędu w tym, co ci rozkażę wykonać?

– Mój kochany, nazywają mnie Banco.

– Posłuchaj zatem tej lekcji. Po swym przybyciu don José zacznie cię szukać, tak jak ty go teraz szukasz. Wiesz, jaki będzie miał kostium?

– Tak, brunatne domino, a na ramieniu węzeł zielonych wstążek.

– Weźmiesz go pod rękę i poprowadzisz na ubocze, gdzie zrobisz mu scenę zazdrości, przeciw której ten Hiszpan będzie protestować. Nic zapominaj tylko nieco podnieść głos, gdy spostrzeżesz błękitne domino z wiśniową kokardą na prawym ramieniu.

– Doskonale! Więc wreszcie obiecujesz mi tę skandaliczną scenkę, o której marzyłam i do której przygotowania tyle mnie kosztowały?

– Ależ, do licha! – odparł weneccjanin. – To od ciebie zależy, jak mi się zdaje?

– Jak to, ode mnie?

– Czy nie jesteś na balu?

– Oczywiście.

– Generał cię nie zna?

- Och, bez wątpienia nie!
- Więc co ci przeszkadza, skoro dam ci znak, który będzie oznaczał, że masz wolną rękę i możesz opuścić don Joségo, kto wzbroni ci, byś wówczas zrzuciła maskę...?
- A to dopiero! To prawda, będą szeptać, będą się oglądać. Ci z młodych ludzi, którzy mnie znają, zawołają: „Ależ to Banco!”.
- A twój szanowny ojciec odźwierny – drwił wenecjanin – zobaczysz, że wychodzisz, będzie zdumiony, że na oścież otworzył ci podwoje bramy!
- Ach! Pragnę się zemścić na tej nikczemnej rodzinie, która mnie odepchnęła! – wyszepnęła przewrotna córka.
- Banco ze swą towarzyszką i wenecjaninem rozmawiali cicho, chodząc po salonach, gdzie zebrał się już prawie cały tłum zaproszonych gości w malowniczych strojach, błyszczących bogactwem i oryginalnością.
- Wszędzie te dwie domniemane Polki robiły wrażenie i wzbudzały pomruk ciekawości z powodu dziwnych i bogatych kostiumów, a zwłaszcza swym przybyciem *droshky*, co zostało dobrze odebrane.
- Ale – rzekła Banco, pochylając się do ucha wenecjanina – gdy dam się rozpoznać, będę musiała powiedzieć, jakim sposobem tu weszłam?
- Pokażesz wtedy zaproszenie. Czy nie jesteś hrabiną Olgą Vronską?
- To prawda, lecz jeśli zapytają, skąd otrzymałam tę kartę?
- Powiesz, że dostarczył ci ją don José.
- Ale jeśli ten Hiszpan, wściekły z powodu skompromitowania go, wyzna, że jestem jego kochanką?
- Niczego się nie bój. Don José na poczekaniu wymyśli inną historię, ponieważ chce poślubić pannę Conception.
- A jeśli mój rosyjski książę po powrocie o wszystkim się dowie?
- Ba! Powiesz mu połowę prawdy. Don José w jego oczach wyjdzie na frajera, a książę uzna twoją grę za dowcipną.
- To jest myśl – wyszeptała Banco, a gdy następnie na chwilę odwróciła głowę, wenecjanin, korzystając z tego, chwycił kartę, którą podała mu gruba dama za plecami swej towarzyszki, i wsunął ją zrećźnie do kieszeni kaftana.
- Żegnam cię, mała – rzekł – odchodzę na chwilę. Przechadzaj się, tańcz! Bez wątpienia ktoś cię zaprosi.

– Kiedy znowu cię zobaczę?

– Nie wiem, jednak strzeż się! – dodał cicho, pochylając się do ucha Banco. – Jeśli nie będziesz mi ślepo posłuszna, jeśli wypowiesz jakieś niepotrzebne słowo, możesz zostać zasztyletowana przy wyjściu!

Banco cała się wzdrygnęła.

– Będę posłuszna – wyszeptała – i nigdy don José nie dowie się, że porozumieliśmy się ze sobą, by go zmistyfikować...

Wenecjanin odszedł.

Podczas gdy obie kobiety nadal przebiegały salony, w których tłum z minuty na minutę stawał się coraz bardziej zbity, Rocambole, przebrany za wenecjanina, przemknął do przedpokoju.

– Duszę się – powiedział do służby – muszę zaczerpnąć powietrza.

Lokaje uklonili się. Wenecjanin wyszedł i wskoczył do przejeżdżającego fiakra, ciepło otuliwszy się płaszczem.

– Na ulicę de Surène! – polecił woźnicy.

Powóz ruszył z miejsca, a kilka minut później Albert-Honoré-Frédéric de Chamery, a raczej dobrze nam znany Rocambole, wysiadł przed bramą tego domu, gdzie mieszkał w antresoli.

W sypialni przy kominku zastał siedzącą w gorączkowym oczekiwaniu kobietę. Była to Cyganka Fatima.

– Och, nareszcie! – zawołała, widząc wchodzącego Rocambole’a.

– Oto jestem! – rzekł, nie zdejmując maski.

– To zdarzy się dzisiaj wieczorem?

– Tak.

– Kiedy?

– Za godzinę.

– Och, więc się zemszczę! – wyszeptała. – Ale ty mnie nie zwodzisz, prawda? Czy na pewno zobaczę go u stóp mojej rywalki?

– Zobaczysz i usłyszysz... Ubierz się.

Fatima miała na sobie cygański strój: swoją czerwoną spódnicę i aksamitną baskinkę⁸, szamerowaną złotem.

Rocambole zarzucił na nią błękitne domino z węzłem wiśniowych wstążek na ramieniu. Podawszy jej maskę, zawiązał ją silnie w tyle głowy, po czym wszedł do ubieralni, gdzie zrzucił kostium wenecjanina,

⁸ Baskinka – rozkloszowana albo rozcinana część bluzki lub żakietu, doszyta w talii, sięgająca bioder.



a przywdział żółto-niebieski ubiór Arlekina⁹, który zasłonił czarnym dominem. Tak ubrany, powrócił do Cyganki.

– Teraz jedźmy – powiedział.

Wyjął z kieszeni fular i zawiązał nim oczy Cygance. Był to środek ostrożności, który już wcześniej podjął, aby nie wiedziała, gdzie przyszła, ani skąd wychodzi, po tym, jak była tam zamknięta przez trzy dni.

– Teraz – powiedział, podając jej rękę – wesprzyj się na mnie i idźmy. Nadchodzi godzina twojej zemsty...

Wyszedszy, znaleźli coupé oczekujące na nich przy trotuarze.

– Do pałacu generała C... – zawołał Rocambole.

Gdy powóz ruszył z miejsca, zdjął opaskę zakrywającą oczy Cyganki i włożył jej do ręki sztylet. Był to ten sam sztylet, którym Murzyn zabił jej mamkę. Cyganka wzięła go, ścisnęła konwulsyjnie w dłoni, po czym ukryła go pod dominem.



⁹ *Arlekin* – komiczna postać z ludowych komedii włoskich, odziana w pstre, pozszywane z różnokolorowych kawałków materii obcisłe ubranie.

Rozdział XXXVIII

Na balu



Gdy powóz dojechał do dzielnicy Beaujon i znajdował się w niewielkiej odległości od pałacu generała C..., Rocambole polecił woźnicy, by się zatrzymał. Następnie, podając Fatimie kartę fałszywej baronowej Arleski, powiedział do niej:

– Wejdiesz sama na bal, pokażesz tę kartę przy wejściu, po czym przejdiesz na salony. Dołączę do ciebie za kilka minut.

Rocambole, wydawszy te instrukcje, wysiadł z powozu.

Coupé pojechało dalej. Woźnica otrzymał polecenie zatrzymania się przed peronem pałacu, by tam młoda kobieta mogła wysiąść, a potem opuszczenia dziedzińca. Był opłacony z góry.

Fałszywy markiz de Chamery przeszedł pieszo przedmieście Saint-Honoré i znalazł na rogu ulicy de Berry wielką zamkniętą kaleszę, ozdobioną herbami na drzwiczkach, zaprzęzoną w dwa wspaniałe irlandzkie podpalane kasztany. Był to galowy ekwipaż markiza Alberta-Honoré-Frédérica de Chamery.

Markiz dał znak.

Wielki lokaj natychmiast zszedł z kozła i z uszanowaniem spuścił schodki.

– Do pałacu generała C... – zadysponował fałszywy markiz.

Kalesza odjechała szybkim klusem i dotarła na dziedziniec pałacu właśnie wtedy, kiedy coupé, po wysadzeniu Cyganki przy pierwszym stopniu głównych schodów, opuszczało to miejsce.

Wybiła północ. W tym momencie więcej niż trzysta zaproszonych osób wypełniało salony, w których rozbrzmiewały melodyjne dźwięki orkiestry złożonej z ponad sześćdziesięciu muzyków.

Lokaje, którzy pilnowali wejść na salony, już nawet nie spoglądali na zaproszenia okazywane przez przybywających gości. Fatima pokazała swoją kartę, a lokaje rozstąpili się przed nią.

Fałszywy markiz do Chamery szedł tuż za nią. Prawie w tej samej chwili nowa karetka wjechała na dziedziniec. Był to powóz księcia de Sallandrera, z którego wysiedli jeden mężczyzna i dwie kobiety.

Rocambole, obróciwszy się na odgłos turkotu, zatrzymał się na progu pierwszego salonu i po tajemnych szczegółach ubioru, który mogła dostrzec jedynie Banco, rozpoznał don Joségo podającego ramię wyżej z dwóch kobiet.

„Tą kobietą – pomyślał – jest na pewno księżna de Sallandrera, gdyż Conception jest niższa od swej matki”.

Obie kobiety, podobnie jak Hiszpan, były starannie zamaskowane. Wszyscy troje okryci byli dominami.

W chwili, gdy przechodzili obok markiza do Chamery, owiniętego, jak wiemy, czarnym dominem, ten podał rękę Fatimie, która olśniona tysiącem świateł, jakie ją otaczały, zatrzymała się na chwilę.

– Popatrz! – szepnęła cicho i wskazał Hiszpana. – Oto don José.

Cyganka drgnęła pod swym dominem i mocniej ścisnęła rękojeść sztyletu.

– Och, uspokój się – powtórzył cicho Rocambole w języku Cyganów, którego bez wątpienia nikt z gości generała nie rozumiał – to nie jest twoja rywalka...

Wskazał ręką na księżną, która wspierała się na ramieniu don Joségo.

– Kim więc ona jest?

– To jego przyszła teściowa... – szepnęła domniemany markiz kpiącym tonem.

– A... ta druga?

– To Conception.

– No cóż! – szepnęła Cyganka głuchym głosem. – Conception nigdy nie zostanie mężatką!

– Ba!

– Don José zginie przed zawarciem małżeństwa!

– To możliwe i wierzę w to, lecz... ona poślubi innego... później... rzekł Rocambole i pomyślał: „Tym drugim będę ja!”.

Fatima wraz ze swym opiekunem przechodzili salony, podążając tuż za don Josém.

– Ale gdzie jest ona? – zapytała Fatima, którą zaczęły upajać dźwięki walca, blaski świateł i szum cicho prowadzonych rozmów.

– Za chwilę ci ją pokażę, wspartą na jego ramieniu...

– I usłyszę jego wyznania miłosne?

– Zgadza się.

Don José posuwał się dalej, rozmawiając z księżną. Conception szła obok matki.

– Moje drogie dziecko – mówiła księżna do don Joségo – przybyłam na ten bal ze ściśniętym sercem.

– Dlaczego, moja ciotko?

– Ponieważ gdy pomyślę, że nasz biedny don Pedro jest umierającym, a może już i umarł o tej godzinie...

– Ach, moja ciotko, odpędź te czarne myśli! – mówił Hiszpan. – Don Pedro zapewne jeszcze żyje...

– To znaczy, że przedłuża się jego agonia... Biedny chłopiec...!

– Zważ, droga ciotko – wyszeptał don José wzruszonym głosem – że swoim smutkiem zwiększasz cierpienie Conception.

Biedna matka zadrżała i umilkła.

– Czy nie wiesz – kontynuował don José cichym głosem – że jeżeli przybyliśmy na ten bal, jeżeli staramy się bywać na zabawach, to jedynie w celu zagłuszenia jej bólu?

– To prawda... – odparła księżna z westchnieniem.

O tej porze ogrody, do których przez trzy balkonowe oszklone drzwi głównego salonu schodziło się po wielkich schodach z białego marmuru, zostały otworzone.

Tańczono jak nigdy wcześniej, z niezwykle zapalą oraz entuzjazmem, a cieniste aleje, szpalery wysadzone grabami zaczęły się wypełniać zmęczonymi tancerzami, szukającymi świeżego powietrza.

Księżna i Conception chodziły wokoło w towarzystwie swego kawalera, ale don José siedł jak po rozżarzonych węglach. Płonął niecierpliwością porzucenia tych kobiet, by odnaleźć swoją domnieманą polską księżniczkę.

Na zakręcie alei spotkali mężczyznę i kobietę w przebraniach, ale bez masek. Byli to gospodarz i gospodyni domu. Generał miał na sobie domino, a jego piękna młoda małżonka przepyszy koronkowy kostium Normandki z okolic Avranches¹⁰. Księżna z Conception podeszły do nich i odsłoniły maski.

¹⁰ Avranches – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Normandia, w departamencie Manche; jest popularna wśród turystów głównie dlatego, że znajduje się w bezpośredniej bliskości Mont Saint Michel i stanowi dobrą bazę wypadową dla osób pragnących odwiedzić to miejsce.



Był to dobry pretekst dla don Joségo. Odszedł chyłkiem i ponownie wrócił na salony.

Tymczasem Hiszpan nie powinien tak się spieszyć do spotkania ze swą tajemniczą nieznajomą. Czy wkrótce nie miał zostać małżonkiem panny de Sallandrera?

Był on jednak jednym z tych ludzi, którzy przede wszystkim pragną zadowolić swoje namiętności i kaprysy. Kochał Banco, ale zarazem nie zrzekł się poślubienia Conception. Otóż nawet tego dnia rano, gdy przygotowywał sobie kostium na bal u generała C..., wszedł Zampa i wręczył mu list.

Ten list, na którym liczne stemple pocztowe świadczyły o jego długiej podróży, obwiedziony był czarną żałobną obwódką, a na kopercie był także stempel z Kadyksu.

Don José zadrżał, a w jego spojrzeniu zabłysła drapieżna radość. Złamawszy pieczęcie, przeczytał:

Señor don José!

Zanim dojdzie do Ciebie ta fatalna wiadomość, Twój nieszczęśliwy brat don Pedro zostanie złożony w podziemiach tej szlachetnej rodziny. Biedny młodzieniec oddał duszę Bogu ubiegłej nocy o drugiej nad ranem, po długich i strasznych cierpieniach, znoszonych przez niego z prawdziwie antycznym stoicyzmem i chrześcijańską rezygnacją.

Umarł, wymawiając Twoje imię i imię señority Conception. Przygotuj księcia i księżną do tej smutnej wiadomości.

List nosił następujący podpis:

Manoël

Lekarz nadworny Jego Ekscelencji księcia de Sallandrera, przeznaczony do czuwania nad zmarłym Pedro d'Alvarem.

– Manoël okazuje się głupcem! – stwierdził don José, wzruszając ramionami i chowając list do kieszeni.

Następnie, powtarzając bezbożne i okrutne słowa marszałka Bassompierre'a tańczącego z królową Anną Austriaczką¹¹, dodał:

¹¹ François de Bassompierre (1579-1646) – francuski wódz i dyplomata; od 1598 roku w służbie Henryka IV, jego faworyt; od 1617 roku służył Ludwikowi XIII; wyróżnił się

– Manoël się myli. Mój brat umrze dopiero jutro, gdyż dziś wieczorem idę na bal.

Później don José spokojnie zajął się, jak gdyby nigdy nic, kompletowaniem swego stroju. Wieczorem pojechał do pałacu Sallandrera, aby zabrać stamtąd księżną i jej córkę i zaprowadzić je na bal.

Podczas drogi Hiszpan rozmyślał w następujący sposób:

„Moja uwielbiana polska księżniczka uważa za naturalne, abym kochając ją, poślubił Conception. Jeżeli więc panna de Sallandrera zostanie moją żoną, to nie zmusza mnie do zerwania z kochanką. Spędzę ze dwa miesiące w Hiszpanii, a potem wrócę do Paryża”.

Zawarłszy sam ze sobą taką transakcję, hidalgo wszedł z podniesioną głową na bal. Już nie obawiał się Fatimy. Don Pedro przestał żyć, więc Conception należy do niego.

– W oczekiwaniu jutra, gdy w pałacu Sallandrera będą ronić łzy po moim głupim bracie, który umarł, wymawiając moje imię – mówił sobie – idźmy zatańczyć i odnaleźć mą piękną nieznajomą.

Tak więc, aby spotkać się z Banco, don José zostawił księżną i jej córkę w towarzystwie gospodarzy domu. Przez kilka chwil błakał się wśród tłumu, nie mogąc jej znaleźć, aż wreszcie spostrzegł ją tańczącą kadryla i rozjaśnił się na jej widok.

Banco, dziewczyna kochająca bale i błyszcząca w półświatku, zakończyła taniec, a cały czas czekając na don Joségo, który jeszcze się nie pojawił, dała się ponieść akordom walca.

Ta lekkomyślna istota nie zapomniała o roli, jaką miała odegrać na tym balu, myślała jednak – jako prawdziwa kobieta, którą była – że w oczekiwaniu na tę tragiczną chwilę nie zaszkodzi nieco się zabawić i dlatego swoją rękę okrytą rękawiczką podała szkockiemu sokołnikowi, który ją uniósł w wir tańczących.

Po skończonym walcu spostrzegła wreszcie brunatne domino z węzłem zielonych wstążek na ramieniu. Był to don José.

w walkach z hugenotami: za zasługi w wojnie 1621-1622 mianowany marszałkiem Francji; oskarżony o udział w spisku przeciwko kardynałowi Richelieu, z jego rozkazu w latach 1631-1643 więziony w Bastylii; uwolniony po śmierci kardynała, odzyskał wszystkie godności; *Anna Austriaczka* (1601-1666) – żona Ludwika XIII, królowa Francji; w latach 1643-1661 regentka w okresie małoletności Ludwika XIV; jej głównym doradcą oraz pierwszym ministrem był kardynał J. Mazarin, który sprawował w tym okresie faktyczne rządy.



Podziękowawszy wdzięcznym ukłonem swojemu tancerzowi, podeszła do Hiszpana i wzięła go pod rękę.

Podczas gdy don José chodził z fałszywą polską księżniczką po salonach, czarne domino z kokardą z wiśniowej wstążki rozmawiało półgłosem w przyległym pokoju z Fatimą.

– Moja droga, nie masz ochoty tańczyć? – zapytał ją Rocambole.

– Nie – odpowiedziała. – Pragnę tylko krwi don Josého!

– Rozumiem to, ale dobrze wiesz, że nie pokażę ci twej rywalki, dopóki nie ponowisz przysięgi, jaką mi złożyłaś, że uszanujesz jej życie.

– Och, przysięgam ci! – odparła. – Ona nie jest winna.

– Teraz pozostaniesz tu i zaczekasz na mnie.

– Zaczekam.

– Jeżeli byś chciała zatańczyć...

– Nie... Chcę się tylko zemścić! – odparła głuchym głosem, pod szerokim rękawem domina mocniej zacisnęła sztylet w dłoni, a potem pytała z gorączkową niecierpliwością: – Lecz kiedy mi ją pokażesz, idącą razem z nim? Każda upływająca minuta wydaje mi się wiekiem!

– Wkrótce... Cierpliwości! Tymczasem zatańcz.

Rocambole opuścił Cygankę, pozostawiając ją opartą o marmurową kolumnę, ponurą, nieruchomą, jak owe złowrogie widma, które w Wenecji za czasów Rady Dziesięciu ukazywały się nagle pośród zabaw, sięjąc dookoła postrach i przerażenie.

W sąsiednim salonie fałszywy markiz de Chamery spostrzegł don Josého, przygotowującego się do kadryla ze swą polską księżniczką. Potem, prawie w tej samej chwili, zobaczył księżną de Sallandrera i Conception powracające z ogrodu.

Generał prowadził księżną, panna de Sallandrera z panią C... szły razem, trzymając się pod rękę.

Domniemany markiz podszedł do Conception, złożył przed nią głęboki ukłon, a zaprosiwszy ją do kadryla, stanął z nią naprzeciw Polki i don Josého, otrzymawszy zezwolenie hidalga na taniec na wprost siebie.

Orkiestra zagrała, taniec się rozpoczął.

– Pani – powiedział wtedy cicho Rocambole do Conception – tańczymy z don Josém...

Panna de Sallandrera drgnęła mimowolnie, poznając po głosie Rocambole'a, mimo że nie zdjął swej maski.

– Jak to dobrze, że pani przyszła – mówił dalej. – Zbliży się chwila twego wybawienia... Musiała pani wiele cierpieć przez te cztery dni, prawda? – dodał cichym, przyduszonym głosem. – Przed chwilą musiała tysiąc razy umierać, podając rękę zbrodniarzowi? A zatem popatrz na niego... Spójrzij po raz ostatni, ponieważ już z nim nie zatańczysz!

– Boże, mój Boże! – wyszeptała Conception głosem drżącym jak u starca. – Ma więc umrzeć...?

– Tak.

– Ma zostać zamordowany?

– Nie, zdruzgotany ręką Boga!

– Och, mój Boże! – szepnęła błagalnie. – Przebaczam mu... Łaski dla niego!

– Za późno, señorito, za późno! – odrzekł Rocambole. – Już został skazany.

– Gdzie jest jego kat? – zapytała, mocno wzburzona.

– Tu!

– Pan?! – szepnęła ze strachem, jakby wydawało się jej, że krew don Josého na zawsze musi okryć niesławą tego, kto ośmieli się ją przelać.

– Och, nie! – odparł. – To będzie kobieta... ta kobieta...

Conception w lot zrozumiała.

– Cyganka! – szepnęła przerażona.

W tej chwili kadryl dobiegł końca.

– Pani... – rzekł Rocambole, który wydawał się mocno wzruszony – w imię Nieba, opuść zaraz bal... Wyjedź wraz z matką... Powiedz jej, że czujesz się słabo, ale szybko stąd wyjdź...

Ujął ją pod rękę i wzrokiem poszukał księżnej. Pani de Sallandrera siedziała naprzeciw, patrząc na swą tańczącą córkę.

– Mamo – powiedziała Conception, gdy markiz ją ku niej podprowadził – słabo mi... duszę się... wyjdźmy... błagam cię o to...

Księżna zatrwożyła się... Sądząc, że jej córka za chwilę zemdleje, wyprowadziła ją z salonów prawie siłą, z tą mocą, jaką Bóg wkłada w serca matek. Dotarliszy do przedpokoju, gdzie towarzyszył im Rocambole, poprosiła o podstawienie karety.

Markiz de Chamery zszedł z nimi aż do stóp schodów i pomógł im wsiąść do karety.

– Do pałacu... Szybko, do pałacu! – powiedział do służącego mocno zdenerwowanej księżnej, ponieważ jej córka zemdląła w jej ramionach w chwili, gdy markiz, ukloniwszy się im, odchodził.

Gdy kareta odjechała, Rocambole wrócił na bal.

Wtedy zaczął szukać wzrokiem don Josého, ale hidalga i Polki nie było w salonie, w którym tańczono.

Zszedł więc do ogrodu, okrążył go, po czym wrócił. Tym razem nie szukał już Hiszpana, ale Fatimy. Cyganka ciągle stała, nieruchoma i milcząca, pod jedną z marmurowych kolumn podtrzymujących sufit wielkiej sali balowej.

Rocambole zbliżył się do niej.

– Chodź! – powiedział. – Nadeszła chwila działania!

– Nareszcie! – mruknęła Cyganka głosem tłumionym wściekłością.

Wyszedł z nią do ogrodu, zatrzymał się w pustej w tym momencie alei, po czym wyjął z kieszeni flakon i podał go Cygance.

– Co to jest? – zapytała.

– Napój, który doda ci odwagi.

– Och, nie zabraknie mi jej!

– Mniejsza o to... Wypij, ja tak chcę!

Fatima wzięła flakon, odkorkowała go i jednym haustem opróżniła.

– Faj! – rzekła, odrzucając daleko od siebie pustą flaszeczkę. – Jakie to jest gorzkie...

– Tak, ale za to zemsta jak słodka – stwierdził Rocambole. – Chodź! Pospieszmy się.

– Gdzie oni są?

– Tam... o dziesięć kroków stąd, w tej alejce, pod grabami.

Rocambole poprowadził ją aż do wejścia do małego salonu utworzonego przez zwartą zieleń, w głąb którego dobiegały jedynie dalekie i słabe światła latarni. Mężczyzna w brunatnym dominie, trzymając w swym ręku dłoń pięknej Polki, rozmawiał z nią cicho,

– Patrz! Oto oni... Teraz posłuchaj! – wyszeptał Rocambole.

Fatima ruszyła grabowym szpalerem i czołgając się, podkraśla się aż do don Josého, który nie dosłyszawszy żadnego szelestu, dalej rozmawiał, następnie wyciągnęła sztylet i zaczęła słuchać, co mówił Hiszpan.



Następnie wyciągnęła sztylet i zaczęła słuchać, co mówił Hiszpan.

Jeśli chodzi o Rocambole'a, to wymknął się cichaczem, przystanął w kącie ogrodu, gdzie zdjął z siebie domino.

– Teraz – powiedział do siebie, ukazując się w kostiumie Arleki-na – Cyganka, jeżeli będzie miała czas coś powiedzieć, nie zdoła mnie rozpoznać...

Wszedł w główną aleję oświetloną weneckimi latarniami i po-wtórnie skierował się ku szpalerowi grabów, gdzie don José wciąż z zapalem rozmawiał z Polką. Klęcząc przed nią, nie domyślał się, że zaledwie kilka minut dzieli go od wieczności.

– Biedna Fatima! – mruknął fałszywy markiz de Chamery. – Była tak godna uwielbienia i tak we mnie wierzyła, a ja jej kazałem po-łknąć truciznę, która zabija po dwudziestu minutach! Zaledwie wy-starczy jej czasu na załatwienie spraw z don Josém. Postąpiłem może nazbyt gwałtownie... Przyznaję, że jestem brutalny, ale okoliczności były wyjątkowe, gdyż Fatima mogłaby po śmierci don Joségo wyznać, że otruł on swojego brata, a ja nie chcę, by don José d'Alvar umarł bardziej nieszczęśliwie niż jego starszy brat Pedro. Należy uratować honor rodziny, bym mógł poślubić Conception.

Kiedy kończył ten filantropijny monolog, nagle rozbrzmiał głośny okrzyk, okrzyk bólu i agonii.

– Na honor! – mruknął domniemany markiz de Chamery. – Są-dzę, że Cyganka dotrzymała słowa. Don José nie żyje!



Rozdział XXXIX

Następny dzień



Następnego dnia po wielkim balu, wydanym przez generała C... i jego żonę, markiz de Chamery spożywał śniadanie w Café de Paris. To zakład, który już dzisiaj nie istnieje, a w którym przez trzydzieści lat można było zobaczyć zasiadającą arystokrację europejską, jeśli nie światową. Czterech czy pięciu młodzieńców z wyższych sfer, towarzyszy markiza, siedziało przy sąsiednich stolikach. Rocambole sam jadł śniadanie.

– Powiedz, Chamery – wszedłszy, zagadnął go ładny jasnowłosy młodzieniec z cienkim wąsikiem, który od dwóch miesięcy spotykał markiza na sali fechtunkowej – byłeś wczoraj na balu u generała C...?

– Byłem – odrzekł Rocambole, rozkrawając skrzydełko młodej kuropatwy. – A ty...?

– Jak to?! Pytasz mnie o to tak spokojnym i obojętnym tonem?

– Do licha! Dlaczego miałbym cię zapytać inaczej?

– Zatem chyba nie wiesz, co się stało?

– Wiem, że bal był wspaniały, bardzo oryginalny, bardzo malowniczy...

– I... to wszystko?

– Wiem, że pani C..., zdjęwszy na chwilę maskę, była piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Coś takiego! – wykrzyknął jasnowłosy młodzieniec. – Skąd więc przychodzisz, mój drogi?

– Wprost z mego łóżka, do którego położyłem się o trzeciej nad ranem.

– Ejże! Wyszedłeś z balu o trzeciej?

– Nie, o drugiej.

– Jeżeli tak, to rozumiem...

– Ale ja nic nie rozumiem – odparł Rocambole.

- To znaczy, nie dziwię się teraz, że o niczym nie wiesz.
- O czym jednak miałbym wiedzieć?
- O tym, co zaszło na tym balu.
- Więc słucham – powiedział Rocambole ze wspaniałą zimną krwią. – Czy pałac się spalił? Czy pani C... zemdląca? Czy też od płomienia lampy zapaliła się jej suknia?
- Gorzej niż to wszystko, mój drogi!
- Zatem widzę tylko jeden możliwy wypadek – stwierdził Rocambole.
- Och, więc słuchajmy! – zawołali inni przyjaciele markiza de Chamery.
- Generał, który jest zazdrosny jak komediant, zrobił awanturę któremuś z młodzieży, prawiącemu komplementy jego żonie. Jasnowłosy młodzieniec wzruszył ramionami.
- Nie, drogi przyjacielu – odparł. – Masz umysł prostego marynarza i naiwność człowieka, która daje się obić przez przyjaciela. Sprzedano by ci dorożkarską szkapę jako rasowego wierzchowca.
- Ależ wreszcie wytłumacz nam, Max (tak miał na imię ten blondyn) – wykrzyknęli naraz Rocambole i inni młodzieńcy – co się stało!
- Ja – dodał Rocambole – jestem, jak powiedziałaś, zbyt naiwny, by to odgadnąć. Jeśli chcesz mi sprzedać swego konia, to nie krępuj się, mój przyjacielu.
- Młodzieniec uklonił się.
- Wiecie, że na balu u pani C... znajdowało się wielu Hiszpanów? – zapytał.
- To zrozumiałe. Generał ma mnóstwo przyjaciół między swymi rodakami.
- Znacie być może niejakiego księcia de Sallandrera?
- Tak – potwierdził markiz de Chamery. – Księżna bywa u mojej siostry, wicehrabiny d'Asmolles.
- Rocambole mówił o swojej siostrze z niedbałością i tą szczerością, którą młody blondyn nazwał marynarską.
- Więc chcesz mówić o księciu? – zapytał Maksa.
- Nie, lecz księżę de Sallandrera ma bratanka.
- Ach, to jest przyjaciel markiza. Dobrze go znam. Mężczyzna wysokiego wzrostu, o oliwkowatej cerze twarzy, bardzo urodziwy, ale



zarozumiały i głupi. Jeździ na koniu jak pierwszorzędnny dżokej i mistrzowsko powozi swoim tilbury.

– To o niego chodzi.

– Nazywa się don José – powiedział Rocambole.

– Tak.

– Był na balu?

– Był na swoje nieszczęście.

– Jak to?! Coś mu się przydarzyło?

– Bardzo ciężki wypadek. Nie żyje.

– Och, zginął od uderzenia krwi do mózgu?

– Nie, od uderzenia sztyletem.

– Na balu?

– Ależ tak... po twoim wyjeździe... o trzeciej nad ranem.

– Panowie! – powiedział poważnie Rocambole. – Myślę, że Max jest albo obłąkany, albo wstawiony, albo jeszcze lepiej, oglądał wystawienie *Gustawa III*¹² i rozmyślał o tym do tego stopnia, że kontynuuje swoje marzenia. Czyż zabija się sztyletem w Paryżu, i to podczas balu?

– Panowie – odparł zimnym głosem jasnowłosy młodzieniec, podczas gdy patrzono na niego ze zdziwieniem – mam honor powtórzyć wam, że don José zmarł tej nocy od pchnięcia sztyletem.

– Na balu?

– Na balu.

– Na honor! – powiedział Rocambole. – Żądam szczegółów, i to dużo.

– Nie ma prawie żadnych.

– Kto go zabił?

– Kobieta.

– Zapewne zazdrosna?

– Tak, jego kochanka.

– Ależ on miał się żenić!

– Ba! Cóż to znaczy...

– Z panną de Sallandrera, swoją kuzynką, a miał, jak mówisz, kochankę?!

– Och, ty naiwna marynarska duszo...! – wyszeptał Max.

¹² *Gustaw III* – opera historyczna w pięciu aktach Daniela Aubera z librettem Eugène’a Scribe’a.

– Coś niecoś chyba jednak wiadomo?
– Wiadomo, że ta kobieta wemknęła się na bal, okryta dominem i starannie zamaskowana, że gorączkowo śledziła don Josého, prawdziwego grzeczności innej kochance.

Rocambole, niosąc do ust kawałek kuropatwy, upuścił go z widelcem na talerz.

– Jak to...?! Miał dwie kochanki? – wykrzyknął.

– Tak...

– I miał się żenić! Cholera! Jakiż Don Juan¹³ z tego hidalga!

– Otóż ta pierwsza śledziła don Josého – mówił dalej blondyn – w ogrodach, gdy on klęczał u stóp drugiej...

– A kim była ta druga?

– Och, cierpliwości... – rzekł opowiadający, który cedził wieści. – Najpierw opowiem wam, kim była ta pierwsza.

– Prawda! Mów zatem!

– Była to piękna śniada dziewczyna o ognistych oczach, złotej cerze, słowem hiszpańska Cyganka, przywieziona do Paryża przez don Josého. W chwili, kiedy go uderzała, wydaje się, że rzuciła z siebie domino i zapewne powiedziała niewiernemu, ukazując się przed nim bez maski w swej czerwonej spódnicy i aksamitnym gorsecie: „Poznajesz mnie, nikczemny?”.

– I pchnęła go sztyletem?

– Tak, że don José wydał tylko jeden okrzyk. Na miejscu padł trupem.

– Ależ to scena przeniesiona wprost z teatru Ambigu do generała C... – odezwał się jeden ze słuchaczy. – Jest to cały melodramat, który nam opowiadasz!

– Ach! – kontynuował blondyn. – Porównanie to jest silniejsze, niż przypuszczacie.

– Coś takiego!

– Pani Guyon nigdy nie była tak świetna w swej roli, jak owa Cyganka wywijająca sztyletem i wykrzykująca: „Jestem pomszczona!”.

– Aresztowano ją, jak przypuszczam?

¹³ *Don Juan* – legendarna postać z hiszpańskich romanc ludowych, posłużył za wzór bohatera kilku hiszpańskim dramaturgom XVI i XVII wieku; słynny uwodziciel; symbol buntu wobec zasad obowiązujących jednostkę w życiu społecznym; do literatury wątek Don Juana wprowadził Tirso de Molina.



– Natychmiast. Otoczono, obrzucono pytaniami. Początkowo sądzono, iż jest obłąkana, lecz nagle dostrzeżono, że błędnie i chwile się. Wydawszy głuchy okrzyk, upadła na wznak.

– Straciła przytomność?

– Nie, skoła na miejscu!

– Panowie, jak na prawdziwość tej historii, to jest o jedną śmierć za dużo! – zawołał Rocambole. – Jeśli natychmiast nie zatrzymamy naszego przyjaciela Maksa i nie pojedziemy do Charenton¹⁴, zobaczycie, że w ciągu dwudziestu minut opowiadania zabije on wszystkich gości generała. Dobrze zrobiłem, że wyszedłem stamtąd wcześniej.

Młody blondyn zmarszczył gniewnie brwi.

– Drogi markizie – rzekł – żart jest przedni, ale dobrze mi się przypatrz... Zapewniam cię, że wszystko to, co mówię, jest prawdą, a na dowód jestem gotów założyć się o sto ludiorów!

– Ależ to niesłychane! – szeptali inni młodzi ludzie. – To jakby strona wydarła ze *Stynnych zbrodni*¹⁵!

– Całkowicie – stwierdził Rocambole – a jednak Max opowiada z taką nutką prawdy w głosie...

– Widziałem na własne oczy trupa don Josého – rzekł młodzieniec – widziałem, jak go wynoszono z jednej strony, a obok niego Cygankę, którą umieszczono na kanapie w dużym czerwonym salonie.

– Dlaczego jednak ta Cyganka umarła?

– Doktor, znajdujący się pośród zaproszonych gości, skonstatował, że zmarła na skutek piorunującego działania bardzo subtelnej, szybko działającej trucizny, którą musiała zażyć kilka minut przed zadaniem ciosu don Josému.

– Sama sobie wymierzyła sprawiedliwość – spokojnie stwierdził Rocambole.

– To prawdopodobne – odparł Max. – Teraz, skoro wyobrazicie sobie groźny efekt tego dramatu, przerażenie i konsternację zaproszonych, tumult, jaki panował przez godzinę pośród tych trzystu

¹⁴ Charenton – miasto we Francji, obecnie dzielnica Paryża ze szpitalem dla umysłowo chorych.

¹⁵ *Stynne zbrodnie* – cykl opowiadań Aleksandra Dumasa ojca, wydanych w latach 1839-1840, obejmujących okres od renesansu do czasów współczesnych autorowi, który stara się udowodnić, że wielkie zbrodnie rzadko są aktem jednostek jako takich, ale wynikiem wcześniejszych niesprawiedliwości, ucisku i nierówności.



Wydawszy głuchy okrzyk, upadła na wznak.

[Kup książkę](#)

osób, z których kilku miało poplamione ubrania krwią don Josého, to posłuchajcie części komicznej tego wydarzenia.

– Jak to...?! Było tam więc coś komicznego?

– Ma się rozumieć, jak we wszystkich dramatach.

– Cóż więc takiego?

– Mówiłem wam, że don José klęczał u stóp drugiej kochanki?

– Tak.

– Do licha! Skoro byłeś na balu, to bez wątpienia musiałeś ją widzieć.

– Jak była przebrana?

– Za polską wieśniaczkę.

– Okrytą diamentami?

– Dokładnie tak.

– Przybyła w towarzystwie drugiej damy *droshky* zaprzęzoną w cztery białe jak śnieg konie?

– Zgadza się.

– Zatem kim ona była? Założę się, prawdziwą Rosjanką, jakąś księżniczką...

– Nie, i zaraz podam wam szczegóły... – odparł Max. – Młoda kobieta zemdląca po tym, jak padł don José. Zgromadzono się wokół niej, zdjęto maskę i poznano... Och, nie mam zamiaru czekać na waszą odpowiedź, ponieważ nigdy byście nie odgadli... Poznano w niej córkę odźwiernego pałacu generała C...

Ta rewelacja została przyjęta wybuchem szalonego śmiechu.

– Nie śmiecie się, panowie – rzekł Max poważnie – bo pierwszy lepszy z was zakocha się w niej kiedyś do szaleństwa. Ta kobieta, przez miłość do której zginął don José, ta córka odźwiernego, którą uważano za prawdziwą księżniczkę, siedzącą razem z trzema prawdziwymi markizami i autentyczną baronową i tańczącą walca z ambasadorem, jest najpiękniejszą dziewczyną z paryskiego półświatka... Wszyscy ją znacie... Przynajmniej z widzenia...

– Nazwisko... Jej nazwisko? – wykrzyknęli zebrani.

– Banco – rzekł Max.

– Do czarta! – zawołał Rocambole. – Ona ma stałą łóż w Operze.

– I oskubuje jakiegoś prawdziwego rosyjskiego księcia. Stąd się wzięła ta *droshky*, białe konie, diamenty...

– Otóż jest to córka odźwiernego pałacu generała C... – zakończył dobitnym, powolnym głosem Max.

– To wydaje mi się mniej dziwne niż jej wciśnięcie się na bal – powiedział zimnym tonem fałszywy markiz de Chamery.

– Masz rację.

– Więc pytam się, w jaki sposób...

– Och, zaczekaj – przerwał mu młody blondyn. – Pozwól mi opowiedzieć tę całą historię ze wszystkimi jej szczegółami.

– Słuchamy.

– Tak więc Banco zemdłała w chwili, gdy don José padł martwy i zbaczony krwią...

– Co dalej?

– Zabójstwo miało miejsce w ogrodzie, który jak dobrze wiecie, był słabiej oświetlony niż salony. Z początku niczego nie odgadnięto, nic nie zrozumiano. Widziano upadającego don Joségo po wydaniu okrzyku, następnie dwie kobiety stojące naprzeciw siebie, z których jedna zemdłała. Przybiegli tancerze, którzy spacerowali po ogrodzie, i natychmiast podzielili się na trzy grupy. Pierwsza grupa otoczyła omdlałą kobietę, druga przytrzymała Cyganke...

– A trzecia, wzięwszy don Joségo, gdzieś go przeniosła – dokończył Rocambole.

– Do salonów, gdzie ułożyła go na kanapie... Otóż – mówił dalej opowiadający – spomiędzy osób otaczających Banco żadna jej nie знаła. Przez pół godziny była przedmiotem starań ludzi zupełnie sobie obcych. Oczywiście, ją także przeniesiono do salonu i położono na kanapie, a otaczające ją damy pod pozorem udzielenia jej powietrza, a rzeczywiście z własnej ciekawości, zaraz ściągnęły jej maskę. Po odetchnięciu trzeźwiącymi solami, młoda kobieta, której czarująca piękność, podobnie jak bogaty strój wzbudziły podziw zebranych, w końcu otworzyła oczy i rozejrzała się wokół siebie zdumionym wzrokiem. Potrzebowała kilku minut czasu, zanim zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajdowała. Wtedy to jeden z młodzieńców, zbliżywszy się, zdusił okrzyk zaskoczenia. „To niemożliwe! – szepnął do ucha pewnej damy. – Co jest niemożliwe? – Co chce pan powiedzieć? – pytano. – Znać tę damę? – Nie, ale mówią, że to Rosjanka... – Jest więc zdumiewająco podobna do...”. Młodzieniec nie

dokończył zaczętego zdania. W tej chwili nadszedł inny z tancerzy, który bez namysłu oświadczył: „Ależ to jest Banco!”. Imię Banco głośnymi szmerami przeleciało przez podekscytowany tłum i dotarło do generała, który nadszedł, mocno uderzony tym dziwnym imieniem...

– I poznał w niej córkę swego odźwiernego? – zapytano.

– Nie generał, lecz ojciec poznał swą córkę... – mówił dalej Max. – Odźwierny na chwilę opuścił swoją budkę, by przyjść oznajmić, że trupa don Joségo odwieziono w zamkniętym powozie pod strażą dwóch służących oraz kuzyna pani C... Usłyszawszy powtarzane imię Banco, jak inni zbliżył się do tapczanu, i zapewniam was, że to rozpoznanie miało też swoją tragicomiczną stronę. Ojciec stał się błądzący z gniewu, a Banco roześmiała się mu w twarz. Przez chwilę ogólne osłupienie było tak wielkie, skandal wywołany obecnością tej kobiety w świecie wyższych sfer tak olbrzymi, że wszystkich usta nagle się zamknęły. Ojciec Banco chciał wziąć swą córkę za rękę i wyprowadzić, ale ona dalej z niego drwiła. „Idź raczej otwierać swoją bramę, tatusiu – powiedziała z beczelnym cynizmem. – Ktoś już tam pociąga za sznur!”.

Te słowa wywołały nagłą reakcję w generale, już tak bardzo wstrząśniętym niewytłumaczalnym zabójstwem don Joségo. Odzyskał swoją zimną krew, powstrzymał gestem odźwiernego, który bardzo oburzony, chciał zbesztać córkę, a podszedłszy do Banco, powiedział spokojnym głosem: „Moja panno, zanim rozkażę cię stąd wyprowadzić, wytłumacz, w jaki sposób się tu znalazłaś? – Pani, miałam zaszczyt być przez pana zaproszoną – odparła. – Pani? – zawołał generał lekceważącym tonem. – To znaczy don José d’Alvar, pański przyjaciel, dziś rano dostarczył mi zaproszenie na bal”. Słowa te nagle wszystko wyjaśniły żonie generała. Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia rano don José opowiadał jej historię o jakiejś rosyjskiej księżniczce.

– Więc Banco rzeczywiście była kochanką don Joségo? – zapytał rzekomy markiz de Chamery, wydając się wielce zainteresowany opowiadaniem Maksa.

– Podobno tak... Chociaż ona temu zaprzecza, to z jej wyjaśnień wynika, że don José grał tu rolę oszukanego głupca.

– Tak?



– Umarł, nie otrzymawszy nagrody za swoją małą podłość. Był zakochany w tej dziewczynie. Banco przyrzekła mu swą miłość w zamian za otrzymanie zaproszenia na ten bal, ale skoro don José nie żyje, to dobrze myślicie, że to zaproszenie nic Banco nie kosztowało.

– Naturalnie – odparł Rocambole – ale co z tego wszystkiego wynikało?

– Nie wiem, bo odjechałem przed dalszym zakończeniem dramatu.

– Zatem nic więcej nie wiesz?

– Nie, ale ośmielę się stwierdzić, że po śmierci don Joségo wszyscy goście uciekli...

– Łatwo się było tego domyślić!

– Doprawdy – powiedział markiz de Chamery, który wstał od stolika po zapłaceniu rachunku i daniu kelnerowi napiwku – wypada mi teraz złożyć wizytę generałowi, a następnie w pałacu de Sallandrera.

Rocambole uściśnął dłoń swoim nowym przyjaciółom i podszedł do drzwi, ale na progu odwrócił się i rzekł:

– Mój drogi Maksie, wybacz, że zadam ci ostatnie pytanie.

– Pytaj, mój drogi...

– Czy nie przyszedłeś tu, by ze mnie zażartować?

– Jak mam to rozumieć?

– Widzisz, w tej chwili przyszło mi na myśl pewne podejrzenie.

– Jakże?

– Że chciałeś nas zmistyfikować i zmusić do wysłania naszych biletów wizytowych zmarłym, którzy mają się cudownie.

– Mój kochany – odparł poważnie Maks – gdyby mi ktoś poważyl się wyrządzić mistyfikację, o której wspomniałeś, biłbym się z nim na śmierć. Nie mam jednak ochoty z tobą walczyć.

– Przebacz, ale to wszystko jest tak niezwykle... – rzekł Rocambole, po czym uklonił się mu i wyszedł.

– Ten chłopiec – rzekł Max po jego odejściu – zachowuje antyczną skromność obyczajów!

– Nigdy nie wprowadziłby na bal arystokratów córki odzwierzętego – dodał jeden z bywalców Café de Paris.

– I nie miałby odwagi zasztyletować lub zostać zasztyletowanym – odezwał się trzeci. – Jest skromny jak panienka szukająca męża.



„Idź raczej otwierać swoją bramę, tatusiu – powiedziała z beczelnym cynizmem. – Ktoś już tam pociąga za sznur!”.

Gdyby baronet sir Williams usłyszał taką opinię o swoim uczniu, na pewno głośno roześmiałby się pod swą wielką brodą, którą zapuścił w celu ukrycia okropnych oszpeceń twarzy.

Podczas gdy w głównej sali Café de Paris dalej rozmawiano o tym tragicznym wypadku, markiz de Chamery przyjechał do pałacu generała C..., gdzie złożył swą kartę wizytową.

Dziedziniec pałacowy był wypełniony tłumem. Wiadomość o katastrofie już od rana rozbiegła się po całym Paryżu i kondolencyjne bilety spływały do generała, który w tym dniu nie przyjmował nikogo.

Gdy Rocambole tam dotarł, pałac opuszczała właśnie policja i śledczy. Komisarz policji oraz przedstawiciele prokuratury przybyli tam w celu przeprowadzenia najściślejszego śledztwa. Ciało Cyganki poddano sekcji zwłok. W ogrodzie znaleziono flakon, którego zawartość Fatima opróżniła jednym haustem.

Poza tym ciało Cyganki zostało wystawione w dolnej sali pałacu, gdzie Rocambole mógł ją zobaczyć. Jej twarz stała się sina jak u choleryka i tak się zmieniła, że była nie do poznania.

– Biedna dziewczyna! – wyszeptał Rocambole z pewną emocją. – Któżby w tobie odgadł teraz tę piękną Cygankę z ulicy Rocher, gdy ja sam nawet bym cię nie poznał.

Odszedł, a napotkawszy fiakra, kazał się zawieźć na ulicę de Babylone, do pałacu de Sallandrera.

Otwarto przed nim bramę wjazdową na oścież, po czym podeszedł do niego szwajcar w ciężkiej żałobie i powiedział:

– Panie, księżę i księżna dziś nikogo nie przyjmują!

– Nawet swoich przyjaciół?

– Nikogo, ale zapewne otrzyma pan list powiadamiający, że jutro odbędzie się pogrzeb don Joségo.

Rocambole odszedł, zostawiwszy u niego swą kartę wizytową.

„Jestem pewny – pomyślał – że pod wieczór otrzymam list od Conception. Teraz muszę trochę porozmawiać z sir Williamsem”.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

